

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Zmiany w zarządzie teatrów stołecznych. — Z teatralnego Poznania. — Jubileusz „Komedji Francuskiej“.

Ożywienie repertuarowe, zapoczątkowane wystawieniem „Gry Miłości i Śmierci“ Romain Rolland'a w Teatrze Polskim, znalazło wyraz również w innych teatrach warszawskich, zmieniających ostatnio swe afisze. Tak więc w Teatrze Małym wystawiono „Lekarza Bezdomnego“ — Słonimskiego. w Nowym 3-aktową komedię Shaw'a — „Nowa umowa małżeńska“, w Letnim — Kie drzyńskiego „Nie rzucaj mnie, madame!“. Odkładając do najbliższej niedzieli omówienie sztuk Rolland'a; Słonimskiego, zdamy dziś w kilku słowach relację z dwu innych wymienionych premier.

„Nowa umowa małżeńska“ niestarczająca się Shaw'a jest raczej (tak jak np. „Wielki kram“) uszczeniowym traktatem filozoficzno - społecznym. W „Wielkim Kramie“ znakomity autor dyskutuje — jak wiadomo — zagadnienia władzy, demokracji, autokracji etc; w „Nowej umowie“ chodzi o coś innego, o sprawę, powiedziałbym, mniej ogólną, choć bardzo powszechną. Sprawa ta jest kryzys małżeństwa, jako takiego, i dążenie do stworzenia nowej dlań formy prawnej. Kryzys ten odczuwa dotkliwie w sztuce Shaw'a rodzina angikańskiego biskupa Bridgenortha; jedni członkowie żenić się by chcieli, ale nie mogą, gdyż nie odpowiada im dzisiejsza forma umowy małżeńskiej; dla innych, którzyby chcieli się rozwieść, umowa ta również jest niewygodna, gdyż rozwód w zasadzie nie przewiduje; wreszcie inni jeszcze, jak owa stara panna — Leshja, mają swe indywidualne poglądy i wymagania: chciałyby np. wyjść zamaż, aby mieć dzieci, wzdraga się natomiast na myśl o stałym pożyciu z mężczyzną. Dobrotliwy liberał i sceptyk, biskup Bridgenorth, typowy shawowski rezoner, proponuje całemu gronu malkontentów... wspólne opracowanie „nowej umowy małżeńskiej“, która mogła się stać wzorem i podstawą tak upragnionych reform. Okazuje się jednak, że — ile głów, tyle zdań; już przy pierwszych bodaj paragrafie „nowej umowy“ następuje takie pomieszanie i skłócenie pojęć, że „reformatorzy“ prawa małżeńskiego dochodzą ostatecznie do wniosku, iż najlepiej będzie zcsta

wić wszystko... po staremu. Ta konkluzja, wyblaskująca ostatecznie z długich, pełnych paradoksalnego dowcipu dialogów, nie oznacza bynajmniej, że to, co jest obecnie, jest idealne. Trzeba jednak umieć godzić życie z litera przepisów i tradycji, a w tej sztuce doświadczeniem mądry Shaw jest prawdziwym mistrzem „Nowa umowa małżeńska“, co podkreślić należy, obsadzona została pierwszorzędnie, tak jak przystało na sztukę znakomitego przedstawiciela umysłowości współczesnej. Tak więc spotykamy w rolach głównych pp. Solską, Brydzińskiego, Osterwę, Dulbę, Olę Leszczyńską i in.

Najświeższa komedia p. Stefana Kiedrzyńskiego, wystawiona w Teatrze Letnim p. t. „Nie rzucaj mnie, madame!“, ma być nży satyrą na modne dzisiaj teatrzki rewjowe. Tak się jednak zabawnie autorowi przydarzyło, że komedia stoi na nogach głównie bodaj tem, co właśnie miało być przedmiotem parodji, t. j. różnemi kabaretowemi wystawkami. Osia akcji są przygody jakieś żony knajpiarza z głębokiej prowincji, która (żona, nie prowincja) znudziła się na partykularzu i zapagnęła poznać „wielki świat“, poczynając oczywiście od stolicy. Tutaj pani Grzędzielska omal nie wpada w sidła pewnego handlarza żywym towarem, kręcącego się wokół kabaretowego świata: półświatka, — ale ostatecznie eskapada pani szymkarzowej kończy się dobrze i wesoło Pan Kiedrzyński rozsiął w tej komedynie sporo przystępnego, niewyszukanego dowcipu, zarysował parę charakterystycznych figur mocną i pewną ręką. Do wykonania sztuki zmobilizowano w Teatrze Letnim co najteższe siły, z pp. Fertnerem, Kurnakowiczem, Gawlikowskim i Gorczyńską na czele.

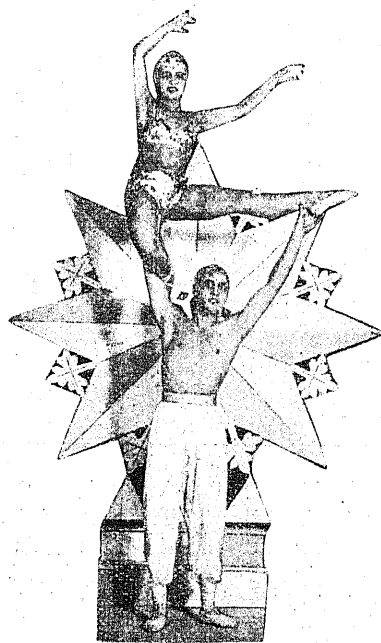
W miejskich teatrach stołecznych zaszły ostatnio poważne zmiany natury administracyjnej. kóre nie pozostaną oczywiście bez wpływu i na bieg spraw artystycznych. Po skasowaniu stanowiska dyrektora teatrów, piastowanego przez p. Artura Słwińskiego, zarząd m. st. Warszawy postanowił skasować również wielogłową radę repertuarową, do której — prócz dyrektora Słwińskiego — wchodził dyr. Chaberski, dr. Zawistowski, p. Artur Górski i prof. Borowy. W kołach artystycznych i teatralnych stolicy deczyje co do zniesienia „rady repertuarowej“ przyjęto naogół z uznaniem, podnosząc, że żadne

czło zbiorowe nie może ani dobrać repertuaru ani ponosić zań odpowiedzialności. — Obecnie, za repertuar odpowiedzialni będą wyłącznie dyr. Chaberski i kierownik literacki Teatru Narodowego, dr. Zawistowski.

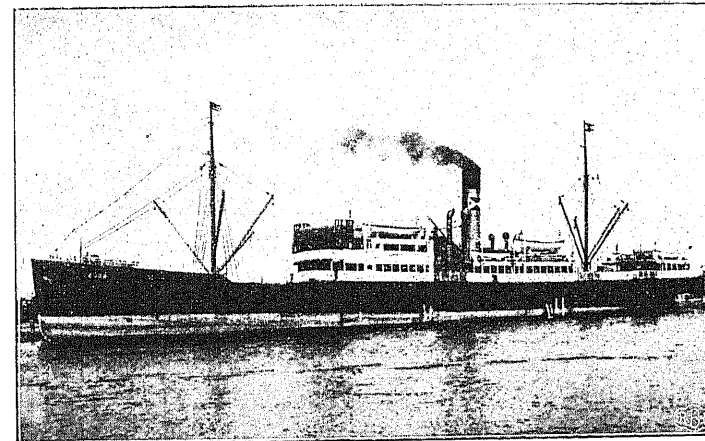
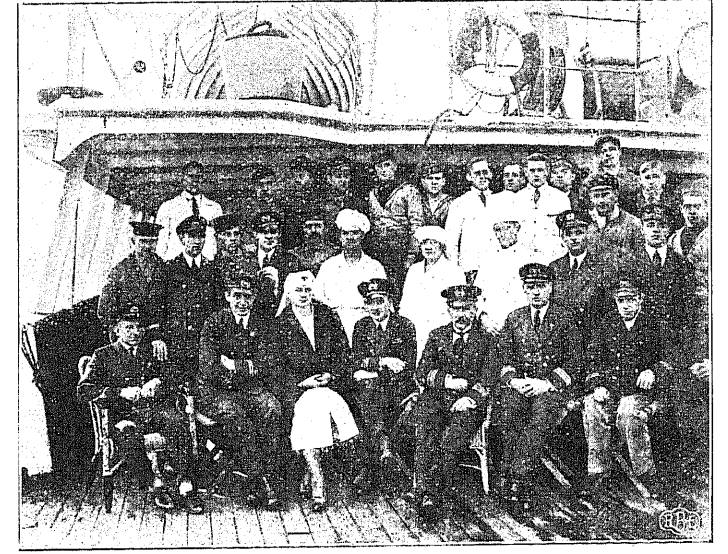
W operze poznańskiej wznowiono w tych dniach piękną operę d'Alberta p. t. „Zamarte oczy“, z pp. Fredyczkowską i Karpackim w rolach głównych. Dobre wycucie sceny, muzyka interesująca i wartościowa oraz umiejętne stosowanie efektów orkiestralnych sprawiają, że opera d'Alberta jest zawsze mile widziana i słuchana. Poznański Teatr Nowy wystawił z powodzeniem pustą ale naprawdę wesołą farsę Engla i Horsta p. t. „Zarząd Przymusowy“. Dużo w niej zabawnych kawałów, nieporozumień i powikłań. cała zaś ta farsowa salátka serwowana jest doskonale przez pp. Piaskowską, Czarnecką Górowskiego i pozostałych.

Francuski teatr narodowy, inaczej „Komedia Francuska“, święcił w tych dniach uroczyste jubileusz 250-lecia swego istnienia. „Komedia Francuska“ powstała z połączenia się dwóch zespołów aktorskich, z których jeden grał w pałacu książąt Burgundzkich, drugi w pałacu Guenegaud; połączona trupa została oficjalnie uznana dekretem króla Ludwika 14 z d. 18 sierpnia 1680 r., zaś 20 października tegoż roku zgłoszono przed notariuszem Loyerem akt spółki. Program jubileuszowego obchodu, urządzanego w d. 20 ub. m., obejmował dwie sztuki Moliera oraz scenę, odtwarzającą historyczny moment podpisania aktu wspomnianej spółki. W wykonaniu tej sceny wzięli udział wszyscy artyści „Komedji Francuskiej“, odziani w stylowe kostjmy. Na przedstawieniu obecna była liczna i doborowa publiczność. Nieobecnego w Paryżu prezydenta Doumergue'a reprezentował premier Tardieu, któremuwarzyszyli minister oświecenia i szereg innych dostojników państwowych.

Deja



Nieliczni zapewne mieszkańcy Łodzi wiedzą, że na białych falach polskiego morza unosi się w całym majestacie swego posłannictwa okręt polski, ochrzczony imieniem naszego miasta. Jest nim statek pasażerski o tonnażu 2.450 tonn., zaopatrzone w maszyny o sile 300 koni, kursujący na linii żeglugi regularnej. Na zdjęciu widzimy od strony lewej oficerów statku „Łódź“ z kapitanem p. A. Turzańskim na czele, na prawo zaś oficerowie i załoga.



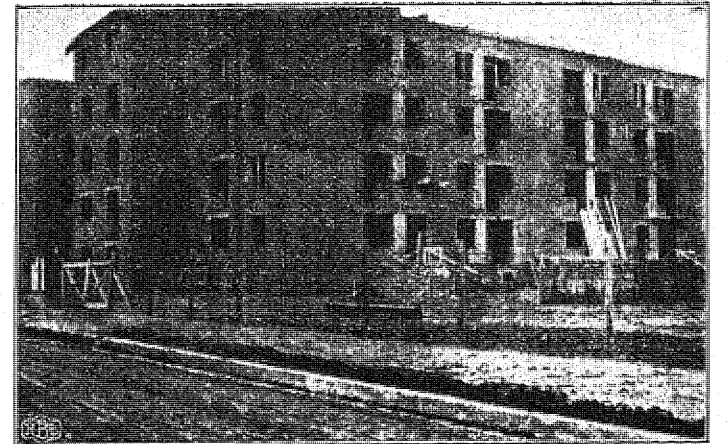
Polski statek pasażerski „Łódź“, na wodach pełnego morza, płynący w świat daleki pod banderą białą i amarantową. Oczuwa nad jego przyszłością, niestrudzony kapitan A. Turzański.



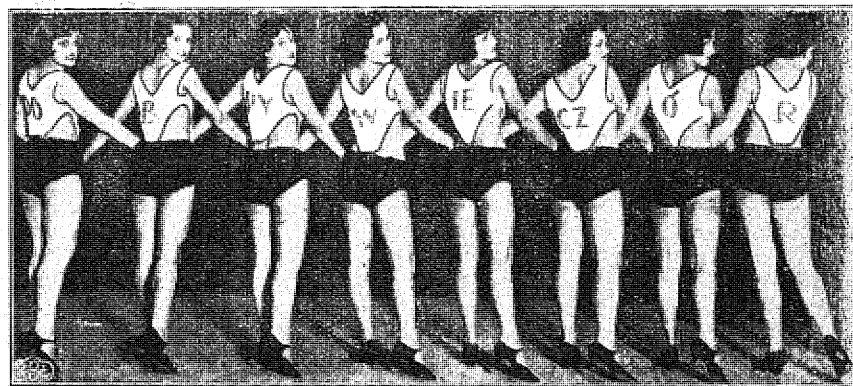
W ubiegłym tygodniu odbyła się uroczystość poświęcenia nowego gmachu Kasy Chorych i bloków mieszkaniowych. Udział w niej wziął wiceminister pracy p. Hlubicki, którego widzimy powyżej. (X)



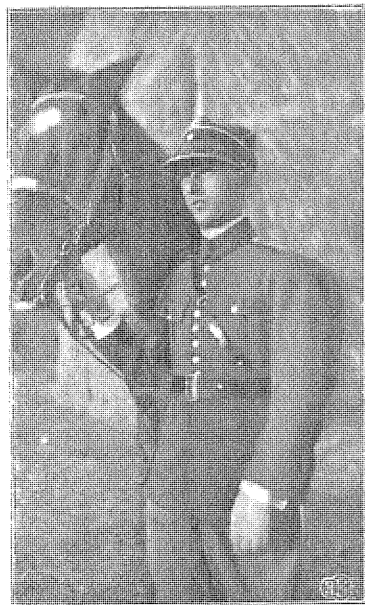
Wnętrze gmachu lecznicy Kasy Chorych w Łodzi, której oświetlenie i poświęcenie odbyło się w tygodniu ubiegłym.



Jeden z bloków mieszkaniowych dla pracowników umysłowych, przy ul. Nowo-Pabjanińskiej w Łodzi, których poświęcenie odbyło się w tygodniu ubiegłym.



Teatr Rewji „Dobry Wieczór“ wystawił ostatnio niezmiernie ciekawą, ożywioną tempem, błyskotliwą i barwną rewję p. n. „Europa mówi o tem“. Na ilustracji widzimy dwa fragmenty jej. Od strony lewej zespół girlsów, na prawo fenomenalna para tańcząca.



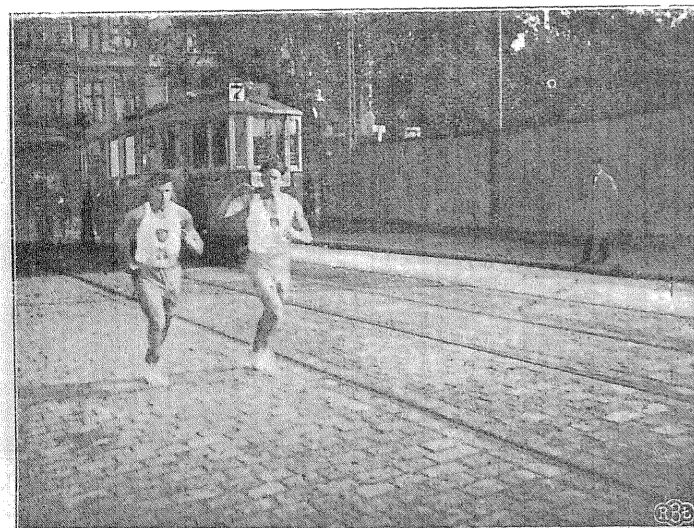
Ppor. M. Marks, 4 p.a.c., zdobywca 1-ej nagrody w tegorocznym biegu św. Huberta.



Drużyna lekkoatletyczna pań robotniczego klubu sportowego „Skra” (Warszawa).



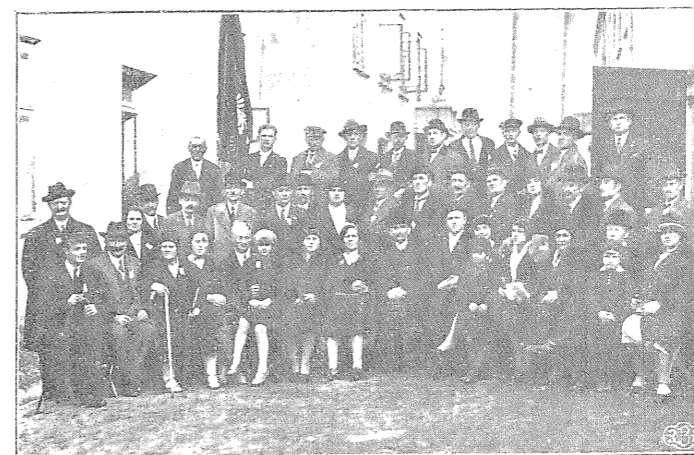
Drużyny Polski i Czechosłowacji, które wzięły udział w meczu hasey na igrzyskach kobiecych w Pradze.



Strzelcy Walerysiak i Wróblewski na trasie biegu „Maratońskiego” w Poznaniu 1930 r.



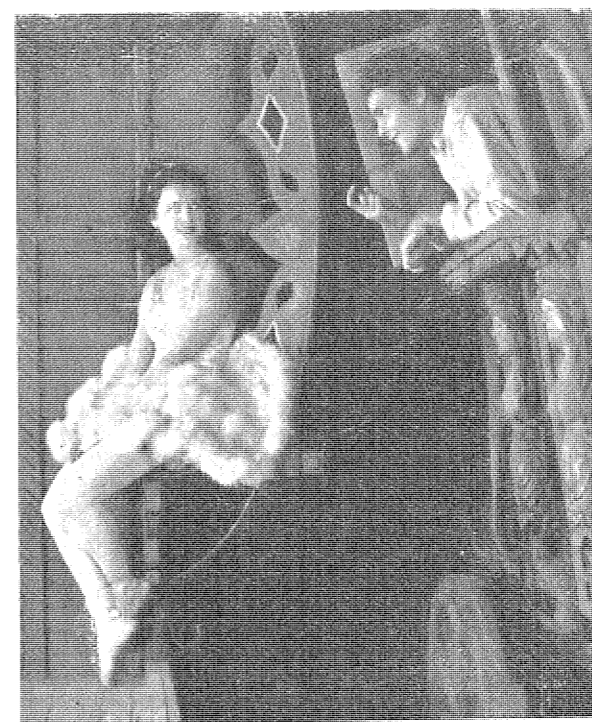
Kpt. Niedźwiedzki i kpt. Łucki odbywają wycieczkę motocyklową po Europie.



Podniosła uroczystość w Sekcji Malarzy i Lakierników w Łodzi. Jubileusz jednego z członków sekcji.



Rocznica 15-lecia istnienia i poświęcenie sztandaru Ogniowej Straży Pożarnej w Działowie — przez związku okręgowego S. P. starosta J. Wallas odbiera przysięgę.



W niedalekiej przyszłości rkażą się w nowej, niezwykle ciekawej rewii „Moje słoneczko” Janet Gaynor i Charles Farrell.



Zespół drużyny piłki nożnej pracowników M. R. E. w Pabjanicach przed zawodami rozegranymi z drużyną pracowników Pow. Kasy Chorych w Pabjanicach.



Staraniem koła literackiego uczniów gimnazjum im. B. Prusa w Łodzi odegrana została w ub. miesiącu pod reżyserją prof. A. Jamroza tragedia J. Kochanowskiego „Odprawa posłów greckich”. Powyżej fragment z przedstawienia.



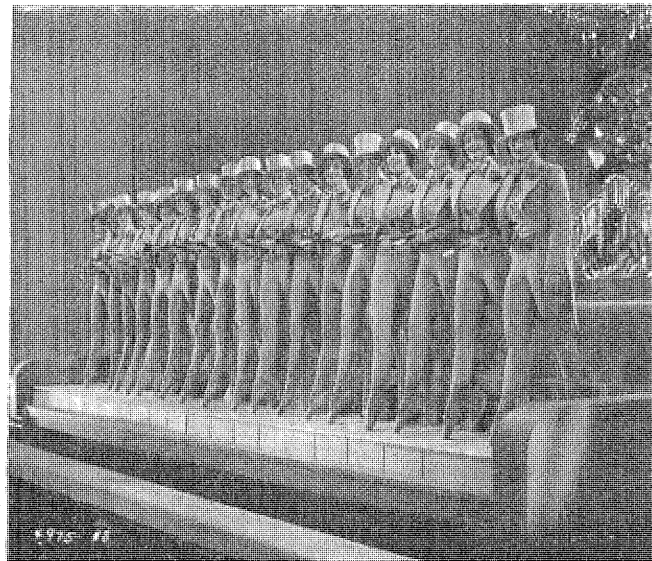
Subtelne zjawisko srebrnego ekranu, urocza gwiazda, Camilla Horn.



Fragment taneczny z filmu dźwiękowego pod tyt. „Świat szaleje“, który ukaże się wkrótce na ekranach Łodzi.



Znakomity tragik filmowy, John Barrymore, twórca szeregu niezapomnianych kreacji, w filmie p. t. „Świat szaleje“.



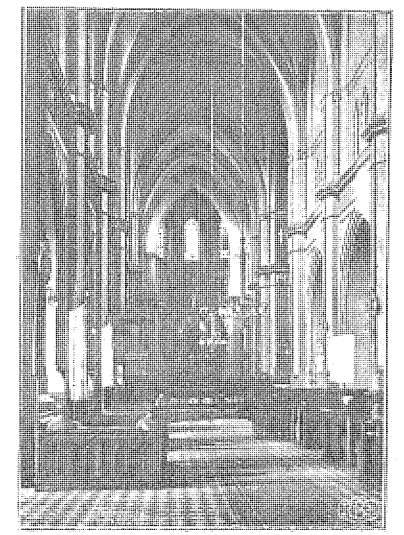
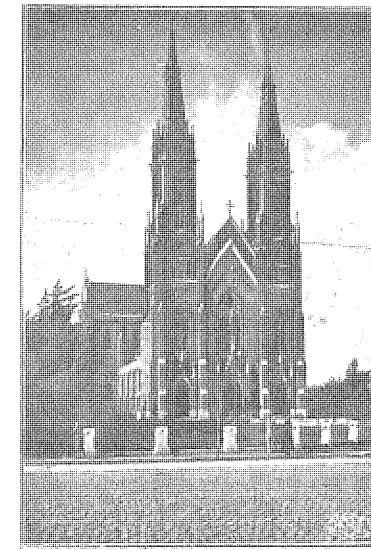
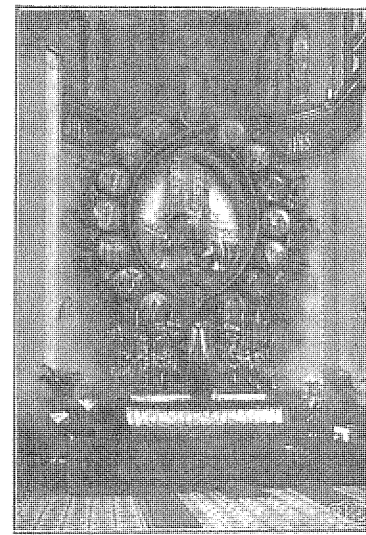
Jedyny w swoim rodzaju zespół „Markert-girls“ z wielkiej rewji filmowej p. t. „Król Jazzu“.



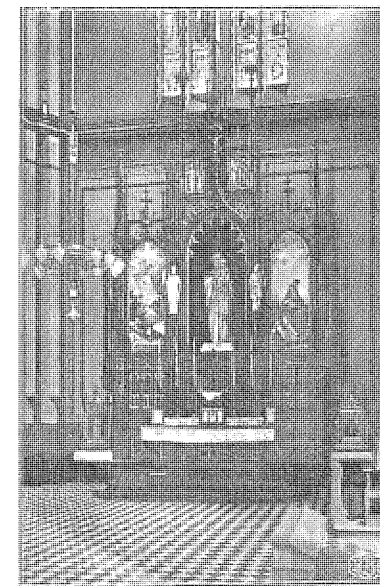
Nieźrówni komicy duńscy Pat i Patachon w komedji pod tyt. „Królowie mody“.



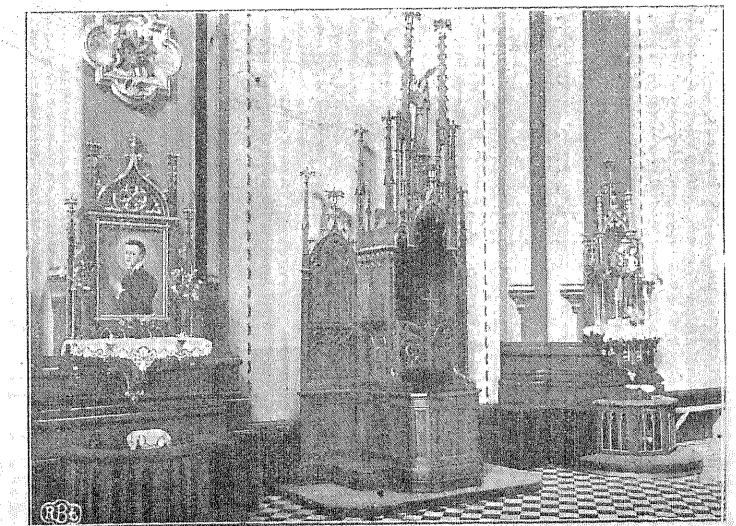
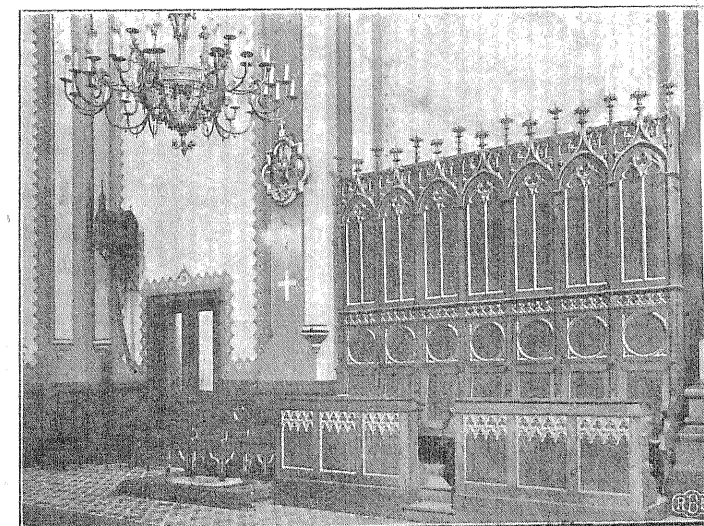
Ciekawy moment z filmu p. t. „Na Zachodzie bez zmian“, zrealizowanego według głośnej powieści Remarque'a.



Budowę kościoła Najśw. Marii Panny w Pabjanicach rozpoczęto w r. 1898 na t. zw. „Gliniakach“ według planów inż. T. Markiewicza, któremu za wzór posłużyła świątynia N. M. P. w Łodzi. Budowa szła rażmo — w r. 1903 kościół był już pod dachem, tak, że 20 grudnia mogło nastąpić poświęcenie świątyni, którą w latach następnych stopniowo wykańczano. Zawierucha wojenna oraz lata powojenne przerywają jednak wszelkie inwestycje. Dopiero ks. Leopold Pe-



trzyk, który w r. 1927 objął parafję, przełamuje apatię społeczeństwa i doprowadza kościół do stanu, w jakim widzimy go dzisiaj. Oto ilustracje: piękny ołtarz wielki, przedstawiający tajemnice Różańca Św., z postacią M. B. Różańcowej w okolu, dzieło rzeźbiarza Bogaczyka z Warszawy — dar Bractwa Różańcowego; widok ogólny kościoła; nawa główna. Z lewej: ołtarz św. Józefa, projektu Bogaczyka — dar cechów pabjanickich; z prawej — jeden z malowideł ścien-



nych, wyobrażające Dawida króla oraz św. Cecylię, według wzorów art.-malarza St. Dyzmańskiego wykonane przez zakład malarski Kruszyńskiego w Pabjanicach, który wykonał polichromię całego kościoła, ufundowaną przez robotników pabjanickich.

Od strony lewej — piękne stalle, fundacji kupców m. Pabjanic; po prawej — ołtarzyk św. Antoniego, konfesjonał oraz ołtarzyk św. Stanisława Kostki, ufundowany przez młodzież szkolną.

Fot. Włodzimierz Pfeiffer.

M. COMERT.

Za wszelką cenę.

Jakże był piękny ten John ze swym wrostem atlety, świeżością dziecka, szerokimi ramionami, szczupłym pasem i długimi, sprężystymi nogami Antinousa! Mogę udzielić tylu szczegółów jego powierzchowności, ponieważ nie spotykałam go w towarzystwie, a po prostu w kąpielni. I nie była to — nieestety! — plaża rodzinna, gdzie znajomości zawierają się w tempie przyspieszonym.

Nie było żadnej dogodnej sposobności do poznania się w romantycznym naszym środowisku, gdzie w zupełnej samotności używaliśmy kąpielni — każde z nas na własnym wybrzeżu. Było to nad niewielkim jeziorem, którego spokojna toń rozciągała się pomiędzy dwiema wierzbowymi alejami. Jedną z nich prowadziła do willi, wynajętej na lato przez rodzinę moją, a druga — do czegoś w rodzaju pałacyku, zamieszkanego przez rodziców Johna.

Dowiedziałam się o tem, że nazywał się John, dzięki starej damie, którą wzięłam za babkę jego. Zawołała go pewnego dnia z tarasu, górującego nad aleją wierzbową. Nie dosłyszałam dokładnie, co do niego mówiła, poczęści z powodu odległości, a poczęści dlatego, że nie znałam dobrze języka angielskiego, pomimo trzech lat nauki u emerytowanego nauczyciela. Ucieszyłam się jednak, że imię mego ukochanego (rzecz nie mego kochanka, ponieważ nie zwracał na mnie żadnej uwagi) brzmiało: John, co dźwięczy tak dystygownie, gdy wymawia się je po angielsku: Dżon! Dżon!... Błogosławiłam przypadek, który mnie o tem pouczył.

Przypadkowi także zawdzięczam swoje pierwsze spotkanie z Johnem. Co do następnego sama ponosiłam za nie odpowiedzialność i stałam się własną swoją Opatrznością, przechadzając się niezamierzanie w alei wierzbowej, wyczekując godziny kąpielni Johna, która także miała być moja.

Z chwila, gdy wspaniały ten młodzieniec wskakiwał do wody, biegłam narzucić kostium kąpielowy i pogrążałam się z kolei... Pogrążałam się... Jest to tylko sposób wyrażenia się... bowiem szłam powoli, póki woda nie dotknęła moich ramion... Pływam doskonale na nieprzejrzytych fałach Morza Śródziemnego, ale tutaj, na przezroczej toni tego jeziora, którego dno widać musiałam, by czuć się spokojna, poruszałam się, jak figura z ołowiu i marzyć nie mogłam o przedostaniu się do mego vis-a-vis w poprzek jeziora, ponieważ piaszczysty basen jego opuszczał się nagłym, stromym spadkiem do głębokości kilku metrów.

On jednak, człowiek — ryba, który pływał pod powierzchnią toni z tą samą swobodą co na grzbiecie fal, dlaczego nie składał mi wizyty? Czemu nie dostrzegł moich ruchów, całej gry mojej, różnorodnych sztuczek skierowanej ku zwróceniu jego uwagi?

Miałam lat piętnaście, „wiek szekspirowskiej Julii“, byłam okrągłutka, jak mała ko-

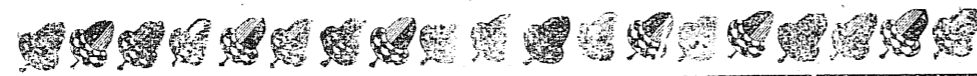
biełka i wszyscy moi kuzyni — od najstarszego do najmłodszego — kochali się we mnie... Nie pojmowałam obojętności Johna! Czy była to pogarda, czy krótkowzroczność, a może poprostu flegma brytyjska? Nie wiedziałam, co myśleć... Jednak spokój jego — niezależnie od tego czy był pogardą, czy też ślepotą tylko — doprowadzał mnie do szału.

Wakacje zbliżały się ku końcowi. Tydzień jeszcze, a znajdę się daleko od uroczego jeziora... Nie ujrzę już więcej Johna... Skończy się mój sen o miłości i małżeństwie. Nie pojmowałam jednego bez drugiego. Zbawiłoby późno przyszło mi na myśl, że powinnam była brać lekcje pływania, by móc przepłynąć jezioro... Nie było już czasu na to.

I wówczas powzięłam bohaterkie postanowienie: „Chcę tu mieć Johna — pomyślałam — za wszelką cenę!

I gdy pływał w oddali, dumny i beztrudny, krokiem pewnym szłam przed siebie, póki nie straciłam gruntu pod nogami. Złocista woda zakryła mi głowę... Chłonełam mrok ustami i oczyma... Zdjęta zgrozą, chciałam cofnąć się, zawołać, krzyknąć... położyłam się, rzuciona naprzód... Próżno broniłam się: woda głuszyła moje krzyki, szumiała mi w uszach... przytłaczała mnie lękiem, w którym zapadło się wszystko...

Gdy wróciłam do przytomności, leżałam



Siedziba przedszkola przy Kole Rodziny Wojskowej w Łodzi.



CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-linowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

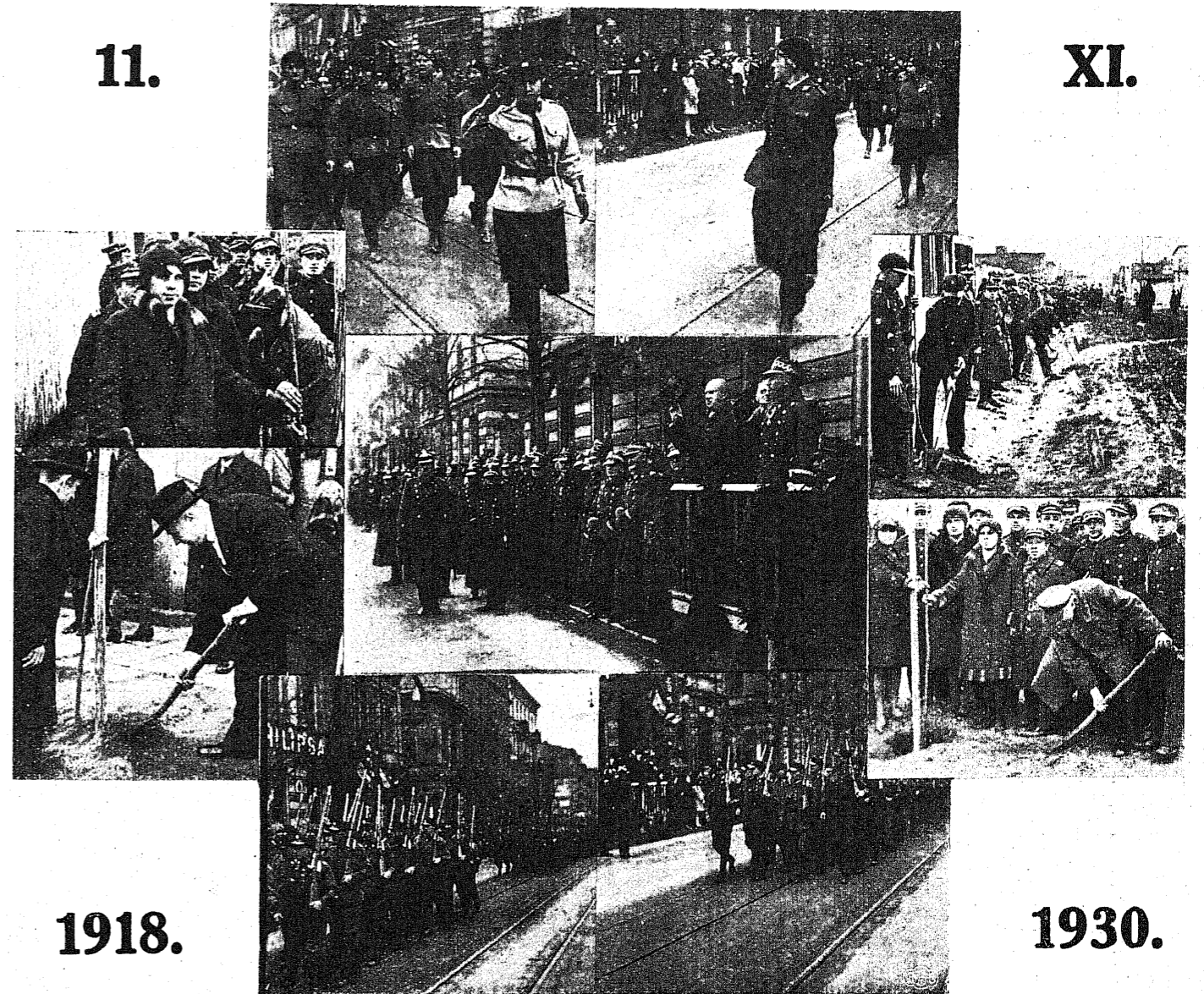
Niedziela, 23 listopada 1930 roku.

Nr. 48.

W rocznicę Zwycięstwa Narodu.

11.

XI.



1918.

1930.

Łódź niezwykle podniosła święciła wielką rocznicę narodową — dzień odzyskania niepodległości i odparcia najazdu bolszewickiego na ziemię polską. Ulicami miasta przesunęły się długie szeregi mieszkańców, skupiających się w licznych organizacjach społecznych, sportowych, instytucjach i korporacjach. Las proporców i sztandarów głosił chwałę oręża polskiego. Na ilustracji naszej widzimy fragmenty z uroczystości listopadowych, a więc defiladę wojska, przysposobienia wojskowego młodzieży, harcerstwa, pamiątkowe sadzenie drzewek przez Związek Strzelecki oraz w środku korpus oficerski z pp. gen. Małachowskim i wojewodą Jaszczółtem na czele w chwili przyjmowania defilady.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.